

W siedemnastowiecznym Gostyniu. Część 2

Czy w Gostyniu palono czarownice?

Czy siedemnasty wiek to czas zacofania? Czy miasto posiadało szpital i łaźnię? Jaką karę stosowano za kradzież, a jaką za czary?

Często stulecie wojen i mrorowego powietrza kojarzy się z niskim poziomem higieny i zacofaniem w sprawach medycznych. Pojawiały się już wówczas pierwsze znamiona upadku kultury duchowej i politycznej. Gostyń jednak należał wówczas do chlubnych wyjątków.

Wiek zacofania?

Prawdopodobnie w połowie XVII wieku ks. Ludwik Skrobiszewski wraz z magistratem gostyńskim wybudowali drewniany szpital przy kościele św. Ducha. Jego poświęcenie nastąpiło 24 listopada 1658 r. Władze miejskie dbały więc o rozwój ówczesnych świadczeń medycznych. Co ciekawe, już w omawianym stuleciu działała w Gostyniu łaźnia miejska. Stała oczywiście przy ulicy Łaziebnej. W 1610 r. miasto wydzierzało nowo zbudowaną łaźnię Krzysztofowi Łaziebnikowi. Na wyposażeniu znajdowała się przynajmniej jedna wanna i kilka "węborków". Mieszkańcy mieli więc możliwość zadbania o higienę osobistą.

Nie zapomniano również o szkolnictwie - od co najmniej 1515 r. funkcjonował w Gostyniu wyższy poziom szkoły: Gymnasium seu schola Gostinensis. W latach trzydziestych XVII wieku jej kierownikiem (praeceptorem) był Piotr Michalczyk, a bakałarzem Maciej Szamotulski. W 1652 r. jako rektor występował kleryk Adam Tytko. Na skutek najazdu szwedzkiego i zarazy przez pewien czas szkoła podupadła. Kolejne informacje pojawiły się jednak już 1665 r., kiedy rektorem szkoły został Adam Czołowicz, a dwa lata później pojawiło się nazwisko nauczyciela Jana Hadowicza. Szkoła w znacznej części utrzymywana była przez proboszcza fary. Nie sposób dziś określić, jaki był jej poziom. Warto jednak zauważyć spory odsetek studentów z ziem gostyńskiej kontynuujących zdobywanie wiedzy w Krakowie w XVI wieku. Brak danych odnośnie interesującego nas stulecia nie pozwalała na wysunięcie jednoznacznych wniosków, czy w XVII wieku wychowankowie gostyńskiej szkoły stanowili również liczne grono studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pręgierz w Gostyniu?

Czas wojen przynosił przeważnie rozluźnienie moralne, związane z powszechnością ra-

bunków, gwałtów i morderstw. Społeczeństwa przyzwyczajone do łamania praw, przeważnie z większą wyrozumiałością traktowały mniejsze przewinienia. W siedemnastowiecznym Gostyniu taka sytuacja jednak nie zaistniała - za przestępstwa surowo karano. Przekonał się o tym jeden z bogatszych mieszczan, który skusił się łatwym zyskiem. W 1665 roku Jan Bernardinek podrobiwszy klucze obrabował skład kupca Andrzeja Turkana. Jako karę nie tylko musiał oddać dwa swoje domy, ale skazano go na upokarzające plagi (chłostę) i wygnanie z miasta. Wiele w tej sprawie zagadek. Zastanawia, dlaczego szanowany, bogaty mieszczanin, właściciel dwóch domów posunął się do zwykłej kradzieży? Czy utrata nieruchomości oznaczała konfiskatę majątku - karę dość rzadko stosowaną w siedemnastym wieku? Przy okazji pojawia się również pytanie dotyczące kwestii wymierzania plagi. Przeważnie wykorzystywano do tego pręgierz, czyli rodzaj słupa umieszczonego w centralnym punkcie miasta, najczęściej w Rynku. Nie wiemy jednak, czy taki instrument wykonywania wyroków znajdował się w Gostyniu.

Czary i zabobony

Ziemie gostyńską nie ominęły, niestety, procesy o czary. W Rzeczypospolitej, do niedawna tolerancyjnej, zaczęto walczyć z czarownicami. Pierwszy proces w sprawie czarów miał miejsce w Gostyniu w 1622 r. Nic jednak o nim nie wiadomo. Siedem lat później przed sądem wójtowskim postawiono cztery kobiety oskarżone o czary. Dwie z oskarżonych (Jadwigę Feckową i Dorotę Raskzowską) uniewinniono, dwie natomiast (Annę Koterbinę i Elżbietę Kufliczkę) skazano na śmierć. Nie zachowały się jednak dokumenty dotyczące wykonania wyroku.

Czasami przeciwny procesom był właściciel miasta, tak jak to miało miejsce 1624 r. w Borku, kiedy Andrzej Borzewski nakazał uwolnić oskarżone o czary Dorotę Markową i jej córkę Annę, jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Niestety, zdarzały się i sytuacje odwrotne, kiedy właściciel miasta był "stroną pomawiającą". Niechlubnym przykładem takiego działania była dziedziczka Gostynia Marianna Radzewska, która oskarżyła o czary Reginę Cichą i Annę Strojniankę. Pierwsza

z kobiet zwróciła się z prośbą do dziedziczki połowy Gostynia Radzewskiej, by ta "udostępniła" przebywającego w zamku muzyka. Wobec odmowy "mysz suchą pod progiem założyła, którą znaydziono". Miało to prawdopodobnie uczynić urok. Nie wiemy natomiast, jakie zakazane czynności były udziałem drugiej z oskarżonych. Obie kobiety poddane były torturom ("palono ogniem"), nie przyznały się jednak do winy i nie "powołały" (wskazały) innych czarownic. W tej sytuacji sąd mający w składzie: wójta *Stawetnego Pana Jana Lokiewicza* i *Panów Ławników Grzegorza Karasia, Simona Motłocha, Franciszka Śniegule, Marcina Janyszki, Jakuba Cytackiego* y *Franciszka Sudery, Mieszczanów Gostyńskich* uniewinnił oskarżone. Niestety, nie był to ostatni proces.

...bo drzewo mierzyła

Nadal jednak było wielu chętnych, którzy rzucali absurdalne oskarżenia, by wykorzystać je do osobistej zemsty, chęci oglądania cierpienia, czy po prostu ulegając zabobonom. W 1655 r. Stanisław Conratt oskarżył przed burmistrzem Franciszkiem Niklewiczem żonę cieśli Jana - Zofię, iż jest czarownicą ponieważ ... mierzyła drzewo przeznaczone na budowę. Niklewicz zgodnie z kompetencjami sprawę przekazał wójtowi Andrzejowi Turkanowi i jego ławnikom. Proces jak zwykle poparty był wymuszaniem przyznania się do winy. Tortury biednej kobiety stanowiły widowisko, na które zjeżdżała się część okolicznej szlachy: Łukasz Zadorski z Goli, Władysław Wojucki, Świętosław Trzaskowski i Stanisław Kroczyński. Na nic zdało się dzielne wytrzymanie pierwszych tortur przez Zofię i zaprzeczanie współpracy z diabłem. Pełniący funkcję strażników oskarżonej Stanisław Kufflik i Tomasz Dumarecki stwierdzili, że po torturach, podejrzana o czary przyznała im się do "mierzenia drewna", co stało się powodem wszczęcia kolejnych tortur. Po godzinie umęczona kobieta przyznała, że "mierzyłam, ale to szkodzić nie będzie". Następnego dnia zamęczona torturami Zofia zmarła. W ostatnich chwilach życia towarzyszył jej ks. Konratowicz i malarz Stanisław.

W 1667 r. miał miejsce chyba ostatni w XVII wieku proces o czary. Przed sądem burmistrzowskim, w skład którego



Portret trumienny Radzewskiego, właściciela połowy Gostynia w XVII wieku. Znajduje się on w gostyńskiej farze.

- XVI/XVII wiek
- rozwój gostyńskiej szkoły,
- 1610 r.
- nowa łaźnia miejska
- 1622 r.
- pierwszy proces o czary
- I poł. XVII wieku
- wyroki w sprawie czarownic w gostyńskim
- 1658 r.
- wybudowanie nowego budynku szpitala
- 1667 r.
- proces o... zarzucanie "czarostwa"

wchodzili Marcin Gospodarek, Andrzej Turkan, Franciszek Niklewicz i Marcin Janyszka, stanęła żona bednarza gostyńskiego Szymona. Była ona jednak stroną skarżącą. Oskarżono mieszczan Jana Garzyńskiego i sługę miejskiego Macieja o to, że publicznie insynuowali bednarzowej "czarostwo". Obaj panowie nie przyznawali się do winy, tłumacząc się luką w pamięci wywołaną alkoholem. Mimo to jednak skazani zostali na grzywnę i publicznie przeproszenie skarżącej. Kolejne, odbywające się już w następnym stuleciu procesy skierowane były nie przeciw "czarownicom", ale ludziom zarzucającym innym czary. Był to znak, że po chwilowym zamroczeniu, społeczeństwo gostyńskie zachowując religijność, nie ulegało ślepo zabobonom. Wydaje się, że to, ograniczone do pierwszej połowy



To (najprawdopodobniej) portret trumienny ojca Łukasza Zadorskiego z Goli, który przyjechał przyglądać się torturom czarownic

XVII wieku, pomawianie o czary spowodowane było wyjątkowymi klęskami, jakie dotknęły Gostyń. Na szczęście Gostyń doświadczył tylko trzech udokumentowanych śmierci niewinnych kobiet oskarżonych, o czary. Jednak były to o trzy wyroki za dużo.